

## Ja, kukła?!

Obwodowy Teatr Lalek z Grodna,  
*Sen nocy letniej*

Trzeci dzień V Festiwalu Teatrów Europy Środkowej „Sąsiedzi” rozpoczął spektakl „Sen nocy letniej” Obwodowego Teatru Lalek z Grodna. Jako że opisy przedstawienia zapewniały, że skierowany jest on zarówno do widzów dużych, jak i małych, przed Salą Widowską Chatki Żaka co raz przemykały mi przed oczami przyprowadzone przez rodziców dzieci, które uporczywie domagały się odpowiedzi na pytanie: „kiedy spektakl się zacznie”. Pomyślałam wtedy: „przynajmniej sobie dzieci popatrzą, bo co one z tego zrozumieją?”. A tu zaskoczenie! Los spłatał mi figlę i za obraźliwą dla moich młodszych bliźnich myśl spotkała mnie sroga kara. Okazało się, że zapomniano o tym, iż nie każdy jest poliglota, w związku z czym spektakl w języku białoruskim bez możliwości śledzenia polskiej wersji tekstu dla niektórych widzów pozostanie niestety niezrozumiały... Znaleźli się więc tacy, którzy opuszczali salę zaledwie po 20 minutach.

Niedogodność ta sprawiła, że oglądając tę sztukę, skupiałam się jedynie na jej walorach plastyczno-wizualnych. Jest to z pewnością spektakl zrywający z iluzją teatralną, w którym umowność niejednokrotnie daje o sobie znać, wysuwając się tym samym na pierwszy plan. Sam podział ról zaznacza tę ideę spektaklu, bowiem aktor pociągający za sznurki marionetki, chwilę później porzuca ją, by włożyć na siebie osłą głowę czy strój baletnicy. To spektakl, w którym kukła potrafi oburzyć się, gdy nazywa się ją kukłą, przyłączając się tym samym do podjętej przez aktorów misji obnażania mechanizmów teatralnych. Lalkowa wizja „Snu nocy letniej” ujmuje swoją lekkością, bajecznymi obrazami, uzyskanymi między innymi grą światła, czy delikatnymi i barwnymi marionetkami, którymi tak zgrabnie władali aktorzy. Walory te sprawiły, że młodszy widzowie bez oporu dali się porwać przedstawieniu. Zaś dla tych nieco starszych interesujący był zapewne efekt komizmu uzyskany przez powagę, z jaką aktorzy i marionetki „udają, że nie udają”.

Teatr z Grodna sprawił, że pomimo niepełnego zrozumienia tekstu, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Estetyce spektaklu nie mam nic do zarzucenia, jednak nie chce mi się wierzyć, że brak napisów był zabiegiem celowym, mającym wywołać u części polskich widzów brechtowski „efekt obcości”...

Paulina Janczylik

## Jacy Sąsiedzi? – uwagi nieskoordynowane

Bardzo sobie cenię w „Sąsiadach” spotkania z teatrem na Placu Litewskim i żałuję, że w tym roku okazja do nich pojawia się tylko dwa razy. Nie mam na myśli zamkniętej przestrzeni namiotu cyrkowego, który przyciąga uwagę, a może i niektórych kusi do uczestnictwa w wydarzeniach wewnątrz, ale jednocześnie izoluje uczestników przedstawienia od świata zewnętrznego. Inaczej ze spektaklami w plenerze – tutaj widzem może stać się każdy w dowolnym momencie i ma to w sobie posmak czegoś dla tej dziedziny sztuki pierwotnego. Do stałej festiwalowej publiczności dołączają ludzie zupełnie przypadkowi, których zainteresowało „zbiegowisko na Litewskim”, a potem zostają zainteresowani już samym widowiskiem – lub odchodzą, bo jeśli artyści zawodzą, zawsze łatwiej opuścić plac, niż teatr. Wiele razy zdarzało się, że osoby czekające na pobliskim przystanku na ostatni dzienny autobus, zostawały do pierwszego nocnego, bo występ okazywał się tego wart. Klimat tych spotkań ze sztuką, ale i z publicznością jest dla mnie wyjątkowy, nie zależnie od jakości prezentowanych spektakli. Wyjątkowy, ale i osobliwy, bo na co dzień zwyczajnie się na tym samym placu wzajemnie mijamy nie zwracając na siebie najmniejszej uwagi.

cd. str. 4

## Introwertyczna podróż

DEBIUT RECENZENCKI

Wyobraźmy sobie kostkę do gry. Kostkę z naszej ulubionej gry planszowej, w którą już dawno z jakiegoś powodu nie graliśmy. Zwykłą, z sześcioma ściankami, która – kiedy się nią rzuci – nabiera pędu, wiruje, by na końcu sobie pofolgować, zwolnić i w końcu się zatrzymać. Tak właśnie wygląda spektakl „Finis Terrae” w wykonaniu teatru Continuo z naszej południowej granicy.

Na scenie oglądamy sześciu aktorów: trzy kobiety, trzech mężczyzn. Wykonują ekwilibrystyczne ruchy, biegają, skaczą, wspinają, kręcą się, niczym kanciasty sześcianik po scenie w epileptycznym tańcu, by nam coś zasugerować. W gąszczu tych płaśów każdy z nas odnajduje przesłanie i może odczytać je na swój sposób, spoglądając na nie przez pryzmat swoich dotychczasowych doświadczeń, ponieważ to widownia sprawia, że istnieje taki mechanizm, który ową metaforyczną kostką kręci.

cd. str. 2

# Mamy talent! I to niejeden!

Divadlo Continuo, *Finis Terrae*

Spektakl teatru Continuo z założenia miał opowiadać o podróży do wnętrza siebie oraz prezentować obraz kobiecej duszy, przepełnionej skrajnymi uczuciami. „Finis Terrae” to przedstawienie opierające się na tekstach poetyckich oraz historycznych, wzbogacone tańcem i muzyką graną na żywo. Taki mniej więcej opis spektaklu widnieje w programie. Opis intryguje, ciekawi (jak pokazać duszę kobiety podczas godzinnego spektaklu?!) i zachęca do przyścia do cyrkowego namiotu Sąsiadów. Ci, którzy przyszli, mogli się przekonać, że owszem, Czesi spełnili wszystkie obietnice, a nawet dodali więcej elementów, którymi, zapewne przez skromność, nie chwalili się w programie.

Warstwa muzyczna spektaklu stoi na wysokim poziomie. Zarówno śpiew, jak i muzyka wydobywana z tajemniczego rurociągu intrygują, a przede wszystkim są miłe dla ucha. Dzięki temu spektakl pobrzmiwa jeszcze chwilę po wyjściu z namiotu. Ogromny plus należy się artystom za to, że nikogo nie ogłuszyli czy też zniesmaczyli swą muzyką, a przecież mogli...

Taniec, zespolony w dużym stopniu z warstwą brzmieniową spektaklu, to przede wszystkim przyjemne dla oka układy choreograficzne z użyciem elementów akrobatycznych. Albo na odwrót. Gibkość, zwinność i płynne ruchy aktorów sprawiają, że pod tym względem nie można spektaklowi niczego zarzucić. Kolejnym elementem tej przedziwnej układanki są teksty, o których niestety niewiele mogę powiedzieć, a to z racji tego, że wypowiedzane są w zbyt wielu językach. Owszem, fragmenty angielskie zrozumieć się dadzą, ale łacina, czeski jakoś do mnie nie trafiają. Bez wątpienia jest to istny raj dla poliglotów. Niemożność zrozumienia rzutuje w sposób oczywisty na odbiór spektaklu, odbierając mu jasność fabularną.

W programie chwalono się nieco na wyrost pokazywaniem obrazu kobiecej duszy. Na wyrost, bo temu karkołomnemu zadaniu raczej nie udało się sprostać. Feministki zapewne byłyby oburzone, że kobiecym atrybutem w spektaklu jest przede wszystkim mąka. Owszem, oprócz tego panie mają też opracowany żywiołowy ruch sceniczny, ale zazwyczaj wykonują układy we współpracy z partnerami, gdy zaś zostają same tworzą przeróżne mączne instalacje. Inna warta uwagi scena z udziałem kobiety to ta, w której tańczy ona układ z mężczyzną i koszulą. Zabawne perypetie niewiasty pragnącej zabrać partnerowi koszulę niechybnie wywołałyby skargę w feministycznych środowiskach, bo oczywiste jest wszak, że aktorka nie pragnie tej części garderoby do niczego innego jak prania, czy prasowania. W świetle powyższych argumentów należy więc wydać wyrok, że pełen obraz kobiecej duszy zdecydowanie nie został w spektaklu ukazany.

Twórcy zadbali o wiele aspektów przedstawienia. Bonusowo dostajemy więc kostiumy, w tym nie tylko kostiumy ludzkie, ale i zwierzęce, są też, jak w każdym szanującym się teatrze, maski i to różnego rodzaju, ale najbardziej fascynujące pozostają drewniane, pokryte literami płaszczyzny, kształtem przypominające drzwi. Występują jako element scenografii, używane są do układów choreograficznych, a także dzięki odgłosom, jaki dają w efekcie puszczeniu ich na ziemię, pełnią funkcję muzyczną. Dźwiękoddajną w każdym razie. W wyniku

połączenia tych wszystkich i wymienionych wcześniej elementów, na scenie niestety pojawia się chaos. Sens spektaklu gubi się gdzieś pomiędzy jednym a drugim tańcem, a słowa wypowiedzane przez bohaterów zostają usunięte z pamięci na rzecz zapamiętania muzyki.

Trochę szkoda tego przedstawienia, bo wyraźnie widać, że aktorzy mają spory potencjał teatralny. Gdyby podzielić „Finis Terrae” na mniejsze fragmenty, mielibyśmy np. jeden co najmniej przyzwoity spektakl teatru tańca. W kategorii „muzyka wykonywana na instrumentach dziwnych” Continuo również plasowałoby się dość wysoko. Połączenie powyższych elementów niestety sprawia, że przeciętny widz nie jest w stanie wydobyć ze spektaklu warstwy treściowej i musi ograniczyć swój odbiór jedynie do doznań estetycznych. Słowem, mogło być dobrze, a co wyszło? Koniec świata!

Kaśka Plebańczyk

## Introwertyczna podróż, cd.

Nie trzeba nawet znać czeskiego, aby móc ekscytować się spektaklem – większość dialogów została wygłoszona angielszczyzną ze środkowoeuropejskimi naleciałościami.

W pewnym momencie odnosi się wrażenie, że to co widzimy przedstawia analogię w związkach damsko-męskich. Gdy kobieta i mężczyzna walczą o męskie okrycie, ta sytuacja wydaje się obrazować metaforę walki o dominację w związku, a cała scena - drobne sprzeczki w myśl zasady „kto się czubi, ten się lubi”.

Tym, co przykuwało uwagę widza w sztuce Teatru Continuo była niewątpliwie doskonała muzyka. Powolne rytmy przeplatane się z ostrymi, wysokimi wyrazistymi brzmieniami nieustannie doskonale komponowały się ze wszelkimi komunikatami nadawanymi przez aktorów. Cóż jednak z tego, jeśli przeciętny widz niewiele z tego wyniósł. Aktor udaje jazdę na koniu, potem sam staje się koniem, w pewnym momencie widz ma wątpliwość, czy nie jest wyszydzany i robiony w... konia. Aktorki czasem wychodziły w czarnych szatach oraz w dziwnych białych maskach z wielkim nosem, przez co traciły na zmysłowości. Gra aktorska jest jednak atutem spektaklu. Pomimo braku logiki i chaosu w przedstawieniu, aktorzy grają zadziwiająco przekonująco.

„Finis Terrae” jest tak skonstruowane, że nawet wobec nielogicznego ciągu wydarzeń zapada w pamięci na długo i zostawia wrażenie czegoś wyjątkowego, pod wieloma aspektami. Pomimo ciężkości i trudności w przyswojeniu spektaklu, może zachęcać do prowokowania autorów sztuki, by dalej rzucali swoimi kośćmi składającymi się z sześciu ścianek z aktorami na każdej z nich.

Jarosław Kowalczyk

## Sztu(cz)ka

### Decalages, *TaBalada*

Spore grono publiczności zebrało się wczoraj na Placu Litewskim o godzinie 22.30 w bardzo chłodny wieczór, aby chwilę później przenieść się w magiczny świat japońskiej baśni, dać się wciągnąć doszczętnie i zapomnieć o wszystkim. Spektakl Zoji Mikotom „*TaBalada*” zaangażował do swojego działania trójkę aktorów (Perla Kotmelová, Seiline Vallée, Salvi Salvatore). Opowiadali oni, inspirowaną filmem „*The Ballad of Narajama*” japońskiego reżysera Sohey Imamura, historię kobiety od momentu, kiedy staje się matką, aż do śmierci, z którą dzieci pomagają się jej oswoić.

Od samego początku widz ma wrażenie, że znajduje się w obcej dla niego przestrzeni, tajemniczej, ale nie niebezpiecznej, raczej przyciągającej swoim czarem. Na scenie widzimy postać wywyższoną niczym bogini na piedestale, w stroju jednoznacznie nasuwającym skojarzenie z Kulturą Wschodu. Jej ogromna suknia jest zarówno kurtyną kukielkowego teatru, jak i miejscem intymnych schadzek. Po bokach, w białe materiały zaplątane są dwie postacie, które powoli zaczynają się ujawniać. Oto bogini matka i jej bliźniaki. Jesteśmy świadkami szybkiego przebiegu przez pierwsze lata z życia dzieci, kiedy rodzicielka ma na nie największy wpływ. W miarę dorostania dzieci, ich nowych, samodzielnych przeżyć i doświadczeń, matka staje się coraz cichsza, bardziej wygaszona. Najpierw to ona kierowała bliźniakami jak kukłami, za pomocą drewnianych kijów, teraz jej trzeba pomagać, bo sama nie ma już sił. Po rozpaczliwych próbach wykrzesania z matuli choć odrobiny energii, trzeba pogodzić się z nieuniknionym losem i znaleźć dla matki odpowiednie miejsce na śmierć. I tu przedstawione są dwa bardzo ładne alegoryczne obrazy, przewijające się parokrotnie w czasie spektaklu. Pierwszy: szukanie miejsca odpowiedniego na śmierć: mężczyzna nosi kobietę, owiniętą białym całunem, na plecach; drugi: przemijanie: mała kukielka patrzy, jak bezustannie nic nawija się na kłębek.

Wizualnie spektakl prezentował się bardzo atrakcyjnie. Było to przedstawienie, które nie wymagał dużego wysiłku umysłowego. Większość rzeczy była oczywista, może aż nazbyt czasami. Dodatkowo upięszony akrobacjami aktorów, wspinających się, kręcących i wyprawiających naprawdę cuda na zwisających z rusztowania (które tak nawiasem mówiąc, miałam wrażenie, że zaraz się rozlecą) białych, sprężystych materiałach. Honor oddaje aktorom, którzy wykazali się ogromną sprawnością, dynamiką i świadomością ciała. Każdy ich ruch wymagał ogromnego skupienia. Aktorka-matka cudownym głosem śpiewała pieśni, nadając niesamowity klimat. Muzyka miła i przyjemna dla ucha umacniała mnie w przekonaniu, że jesteśmy w Japonii. Japońska legenda, stroje, muzyka – spektakl był „za dosłowny”. Mimo tego, że wszystko wspólnie robiło dobre wrażenie to jednak bardziej przypominało mi sztuczki cyrkowe niż sztukę teatralną.

**Małgorzata Saniak**

## Szekspir na wesolo

### Teatr Tulave, *Hamlet*

Siedząc w Muszli Koncertowej Ogrodu Saskiego, przynajmniej kilkakrotnie pomyślałam: „To jest magia teatru”. Obok mnie siedzieli bowiem ludzie, wgapieni w scenę praktycznie nieozdobioną żadną scenografią, patrzyli na wysiłki kilku aktorów i pana, grającego na akordeonie, rozumieli jedynie co bardziej oczywiste dowcipy, bazujące na zrozumiałej i dla Polaka leksyce (w tym roku głębokie przekonywanie organizatorów o wrodzonej znajomości słowiańskich języków jest szczególnie konsternujące, jako że wiele spektakli bazuje na warstwie słownej właśnie) i bawili się wybornie, no w każdym razie tłumnych wymarszów z Muszli nie zarejestrowałam. Później pojawiła się nowa myśl: Toż to magia Szekspira! Każdy przecież „*Hamleta*” zna i jest w stanie dopasować moment spektaklu do tekstu sztuki i może swobodnie śmiać się z gagów i komediowych poczynają aktorów.

Artyści z Tulave, korzystając z motywu teatru w teatrze, budują sytuację przygotowań objazdowej trupy teatralnej do wystawienia dzieła – tytułowego „*Hamleta*” właśnie. Daje to efekty komiczne, bo nic nie jest dopracowane, *Hamletowi* mieszają się słowa, *Ofelia* patrzy krowimi oczami na otaczającą rzeczywistość, *Klaudiuszowi* teoretycznie spieszą do władzy, ale jeszcze spieszniej do kieliszka, a reżyser przedstawienia – tym samym narrator opowiadanej widzom historii – musi spieszenie założyć kamizelę, by wcielić się w *Laertes*a. Planowana realizacja „*Hamleta*” jest małoobsadowa (zamiast ‘skoupiny’ czyli grupy pojawia się pan Skoupina, odtwórca głównej roli), więc aktorzy muszą odegrać kilka ról jednocześnie, co naturalnie rodzi kolejne sytuacje farsowe. *Ofelia* jest więc co prawda głupią aktoreczką, która Szekspira jakoś niespecjalnie kojarzy, ale talentu starcza jej i na wcielenie się w *Gertrudę* w tak zwanym międzyczasie. Z tych samych powodów *Rozenkrantz* i *Guldenstern* stapiają się w jednego bohatera, przypominającego połączenie *Batmana* z naszym rodzimym znanym i lubianym *Szpiegiem z Krainy Deszczowców* (karramba!).

Brawa należą się artystom, którzy potrafili nawiązać, a potem konsekwentnie i z humorem utrzymać, kontakt z publicznością, co przy niemożności swobodnego i pełnego porozumienia się, wynikającego z braku translacji, uznać należy za spory sukces. Przedstawienie należy do realizacji typu lekkie, łatwe i przyjemne. Liczba gagów gwarantuje zabawę jak na porządnym wieczorze kabaretowym. Romysł w gruncie rzeczy prosty, zasadzony na obśmiewaniu przede wszystkim aktorskiego świata. Ale w tym wszystkim, przynajmniej moim zdaniem, jakaś świeżość. Szekspir w tej sztuce szczególnie ważny nie jest, sam fakt wykorzystania dzieła właśnie tego dramaturga świadczy o tym, jak głęboko jego sztuki zakorzenione są w świadomości Europejczyków.

**Justyna Czarnota**

## Jacy Sąsiedzi? – uwagi nieskoordynowane, cd.

Na plus policzyć trzeba Sąsiadom także fakt, że silną reprezentację podczas tego festiwalu mają teatry lalkowe. Stanowi to okazję do bliższego zapoznania z tą nierzadko spychaną na bok dziedziną. Ich obecność burzy powszechne przekonanie, że jeśli na scenie pojawiają się lalki, to spektakl przeznaczony jest dla dzieci. Czasem jest wręcz przeciwnie – niektórym przedstawieniom nie zaszkodziłaby adnotacja „przeznaczony dla widzów dorosłych”. Pamiętam, jak dwa lata temu, na spektaklu „Kuba. Sto lat bólu. Komedia” pojawiły się dwie matki z kilkorgiem dzieci w wieku bardzo wczesnoszkolnym i długo starały się zakrywać potomstwu oczy, aż w końcu poddały się i cała ta ekipa opuściła salę.

Słów parę o tegorocznej idei przewodniej festiwalu. Ile na scenie Szekspira w Szekspirze? Śmiem twierdzić, że nie zbyt wiele – ale od razu zaznaczę, że nie uczestniczę we wszystkich spektaklach, więc mogę błędzić. Odnoszę wrażenie, że twórców zdaje się bardziej kusić reinterpretowanie, adaptowanie, przepisywanie, komponowanie i innego typu zabiegi dokonywane na jego tekstach, niż branie ich takimi, jakimi są (nie mam na myśli przekładu 1:1!). Nie widzę w kombinacjach niczego złego, o ile wychodzą dziełom, artystom i publiczności na korzyść. A z tym do tej pory bywało różnie. Cieszyć powinno jednak to, że Szekspir ciągle niepokoi i skłania do poszukiwań – kto szuka, ten może w końcu znaleźć.

To piąta edycja festiwalu, więc sąsiedzi zdołali się ze sobą już całkiem mocno zaprzyjaźnić i stali się dobrymi kolegami, którym trudno zrezygnować z przyjemności wspólnego przebywania. Stąd co roku w programie pojawiają się mniej lub, na ogół, lepiej znane nazwy grup teatralnych. Dobrze to czy źle?

Ile upodobań, tyle odpowiedzi. Dla tych, którzy wśród prezentujących się na festiwalu zespołów znaleźli coś dla siebie, jest to zdecydowanie plus. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że swoich ulubieńców ponownie zobaczą. Ale widzowie chcący poznać dzięki „Sąsiadom” teatralne spektrum państw ościennych mogą być lekko rozczarowani. Chociaż co roku trafia się i dla nich jakaś gratka – jak czeski Projekt WINGS, HaDivadlo, słowacki Teatr Lalek na Rozdrożu, czy rodzima i prawie lokalna (Gardzienice) Karolina Cicha.

W którą stronę zacierają Sąsiedzi? Mam wrażenie, że chcą być festiwalem w klimacie wakacyjno-rekreacyjnym. Przemawia za tym dobór przedstawień, które coraz częściej są łatwe, lekkie i przyjemne. Poświadcza to w jakiś sposób obecność namiotu, który pojawił się podczas edycji poświęconej motywom cyrkowym w teatrze i powrócił w tym roku z ideą przewodnią mając już związek nikły. I jeszcze klub festiwalowy, który działa poniekąd niezależnie od festiwalu, bo koncerty w nim zaczynają się, kiedy jeszcze trwają spektakle. Kto jednak wybierze letni ogródek GramOFFonu, nie ma czego żałować, bo jego oferta w tym roku wygląda interesująco. Czy z tego wszystkiego chcą uczynić zarzut? Ależ skąd! Jest w teatrze miejsce na wszystko, a więc i na rozrywkę – przy czym chciałabym w programie widzieć rozrywkę na poziomie, a nie spoziomowaną. I jeśli tak się będzie, to ja żadnych zarzutów do relaksacyjnej koncepcji festiwalu nie mam.

**Kaśka Piwońska**

## DZISIAJ:

### 19:00 – Król umiera, Teatr Lalek Białaluka im. Jerzego Zitzmana

Spektakl to swoiste studium śmierci. Jego tematyka, poza przemijalnością, obraca się wokół kategorii iluzji władzy, szeregu zwycięstw i klęsk władcy. Znajdziemy w nim mnóstwo nawiązań i alegorii, ponieważ jest to przedstawienie filozoficzne, które jednocześnie zadziwia, szokuje i zmusza do własnych przemyśleń.

### 21:00 – Otello – Teatr Lalkowy Żylinia

Jest to kolejny eksperyment przeprowadzony na tekście Szekspira. Dramat przedstawiono w konwencji lalkowego teatru ulicznego. Widz będzie miał tutaj do czynienia z nieprzewidywalnymi zwrotami akcji oraz elementami wariacyjnymi na temat oryginału. W przedstawieniu wystąpią zarówno pierwiastki tragiczne, jak i komediowe.

Przygotowała **Katarzyna Myszak**

**Przypominamy, że teksty dostępne są również w wersji elektronicznej na:**

**[www.festiwal-sasiedzi.pl](http://www.festiwal-sasiedzi.pl)**

**[www.teatrologia-umcs.blogspot.com](http://www.teatrologia-umcs.blogspot.com)**

**Redakcja:** Paulina Janczylik, Jarosław Kowalczyk, Katarzyna Myszak, Kaśka Piwońska, Kaśka Plebańczyk, Małgorzata Saniak

**Redaktor naczelna:** Justyna Czarnota, tel. 0 509 782 849.

**Adres redakcji:** Zakład Teatrolologii UMCS, pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5, 20-031 Lublin, e-mail: [5sciana@wp.pl](mailto:5sciana@wp.pl)

Nasz blog: [www.teatrologia-umcs.blogspot.com](http://www.teatrologia-umcs.blogspot.com)